

PRZEGLĄD SPORTOWY



(też względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 128 (1136)

DNIA 25 LISTOPADA 1935 ROKU

ROK XV

Majchrzycki klasyfikuje pięściarzy

TAFLE LODOWE OŻYŁY

Hokeiści Cracovii zaczęli szczerą od zwycięstw nad Beuthen 09 i Katowicami

I. K. B. (Świętochłowice) - Sokół (Poznań) 10:6, Warta-Wawel (Kraków) 14:2, Lechia (Lwów) - K.S.Z.O. 10:6.

CHORZÓW, 24.11. — Od naszego specjalnego wysłannika. — Pięściarze IKB pokonali w Świętochłowicach drużynę poznańskiego Sokoła 10:6. Zwycięstwo to nie odegrało jednak poważniejszej roli w walkach finałowych, mimo, że forma kilku zawodników zdaje się wróżyć powrót lepszych czasów dla śląskiego pięściarstwa. Jest to zespół skandalicznie nierówny, podobnie zresztą jak i drużyna ich przeciwników. Oprócz zawodników tej klasy jak Jarzombek zareprezentował IKB pięściarz typu jaskiniowego, o rażącym prymitywizmie. U Sokółów sytuacja była podobna: trzech najeźdźczych zwyciężyło błyskawicznym nokautem. Janowczyk był talentem najwyższej wartości, a równocześnie Lambryczak i Darmosz potrafili pokazać tylko pełne rezygnacji, cztero-rundowe meczystwo.

Spotkanie Janowczyk (S) — Jarzombek w wadze koguciej było widowiskiem, które musiało porwać najobojętniejszą widownię. Ślask osiągnął w tym spotkaniu najwyższą swoją formę; zyskał on w widoczny sposób na agresywności i szybkości uderzenia i z wielką ambicją parł do zwycięstwa, które zresztą uzyskał z najwyższym trudem. Jego 17-letni przeciwnik przeważał zdecydowanie przez 2 starcia, ale zaledwie miał rutynę, aby nerwowo wytrzymać 12 minut najwyższego wysiłku. Pół był świeży, demonstrował wspaniałe odskoki, przytomny refleks, znakomite wycucie dystansu i świetny wybór chwili ataku. Gdy opadł na siłach zaczął wpadać w szalony i błyskawiczne ciosy obu rak coraz częściej lokował w próżnię.

Jarzombek wygrał minimalnie, ale zasłużenie. Osoba pokonanego interesuje nas jednak więcej — widzimy w nim wspaniały (choć jeszcze nierozwinięty) wykwit poznańskiej kultury pięściarskiej.



WE LWOWIE HOKEIŚCI WYSZLI NA LÓD
Moment z pierwszego wesołego treningu. Od lewej: Trusz II, leżący; Julowy II, Richter i Wowkonowicz.

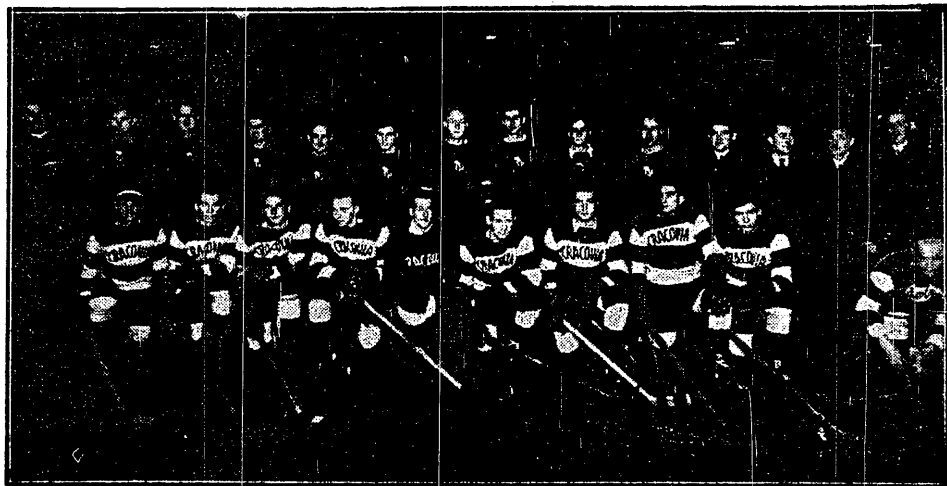
Drugim momentem szczególnie godnym podkreślenia był pierwszy poważny występ Tilgnera w wadze ciężkiej. Mistrz w pchnięciu kulą zdaje się nie zdawać sobie sprawy, jak straszliwy efekt ma jego uderzenie. poparte carnerowską wagą 108 kg.

Biedny (choć odważny) Swoboda po każdym zetknięciu z pięścią oibryzma fikał kozły, jak zając, i już w pierwszej minucie został storpedowany dokumentnie. Tilgner nie miał godnego przeciwnika, to prawda, ale kto wie czy po udoskonaleniu techniki (prymitywnej ale poprawnej) nie stałby się postrachem amatorskich ringów Europy. Mając podobnego adepta pocóż PZB ucieka się do odkryć tak beznadziejnych, jak Choma, zniechęcając już w zaraniu swego dzieciństwa?

Wspomnieć jeszcze musimy o dwu wypadkach: walkoverze Świrka i nokaucie... Majchrzyckiego. Do ostatniej chwili reklamowa

wano udział Misiurewicza, a gdy na ring wszedł Świrka aby odstać walkower, tysiączne rzesze publiczności (wśród której nie brakło nawet małych dzieci ukrytych pod stołem sędziowskim) przyjęły wielki zawód z godną podziwu wyrozumiałością. Kiedy Dankowski spojonie spełniał funkcję sekundanta (miał już dosyć dwu kolejnych nokautów od Chmielewskiego) pod adresem Sokółów odezwał się tylko jeden głos oburzenia: Gdzieście są pieruńskie pyry?

Majchrzycki który był obecny na sali jako trener Sokola znokautował Porosia za pośrednictwem Przybylskiego. Ślask zaskoczył Przybylskiego lawiną swingów bitych na odlew bez sensu i bez pojęcia. Poznańczyk dopiero w drugiej rundzie zaczął celową destrukcję przeciwnika i kiedy ten rzucił się na oślep, usłyszał z krzesła krótką komendę: lewy z dołu. Uderzył więc lewą z dołu, trafił



CRACOVIA BIJE 5:1 BEUTHEN 09 W KATOWICACH
Od lewej kładzą: Marchewczyk, Michalik, Wolkowski, Balcer Maciejko, Trytko, Keller, Gorlicki, Toni, Kowalski. Stoją: Rauch (kier.), Piłarski (sędzia) Błazyk I, Schwerdieger, Hilman I, Ruszczyk, Podleska, Hilman II, dyr. Jankowski, kierownik Cracovii Szembek, radca Gawęski, red. Mikula

Porosia w środek twarzy i ściał go z nóg klasycznym nokautem. Sprytny „Majcher” zatarł ręce z radości, zemścił się za niemiłe epitet, których ślaska widownia nie skąpiła mu ani przez chwilę.

Reszta spotkań zasługuje co najwyżej na krótkie strzeszczenie. I tak:

W wadze muszej Mrozek (IKB) obdarzony szybkim ciosem pobit na punkty Pele, górując przedewszystkiem zdecydowaną agresywnością.

W piórkowej Binka (IKB) obija przez cztery rundy bez miłosierdzia Lambryczaka, wykazującego tylko kołosalną cierpliwość.

W wadze lekkiej zupełnie dobry i niesłychanie zacięty Nawa (IKB) rozbił doszczętnie Darmosza, który błakał się cały czas po ringu, jak niemy wyrzut dla swego kierownictwa, które ośmieliło się go wypuścić na ring w takim stanie przygotowania, i w konsekwencji narazić na tak kompromitującą łażnię. Po walkoverze Świrka IKB prowadzi 10:0 (!) Potem (ale już zdecydowanie zapóźno) losy się odmieniły.

W wadze średniej Urbaniak (Sokół) zwyciężył słabiutkiego Rzeziaka już w pierwszej rundzie przez techniczny k. o. Walczył on gwałtownie z pasją tak zabawną że epitet „Abisynczyk” przyjęła

cała publiczność z entuzjazmem. Czy tej pasji starczyłoby na więcej, niż na jedną rundę, to bardzo wątpliwe.

O dwu końcowych k. o. pisaliśmy już na początku.

Z ogólnej oceny ślązaków wyrymka się doskonały Jarzombek i katastrofalne wagi ciężkie. W pozostałych wypadkach okazali oni słabą technikę, świetne przygotowanie

wanie kondycyjne i we wszystkich wypadkach bez wyjątku — bardzo silny cios. Nie były to jednak nigdy ciosy prawdziwie bokserckie — zawsze nazbyt szerokie, długo naprzód sygnalizowane.

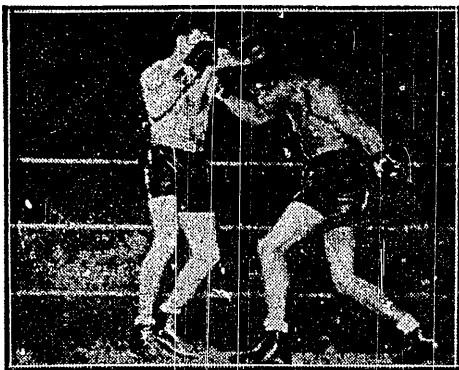
Sędziowali: w ringu p. Czarnik (Łódź), na punkty Wójcik (Lwów) i Winiarski (Kraków). Wszystkie decyzje — konstatujemy to z wielką W. Trojanowski



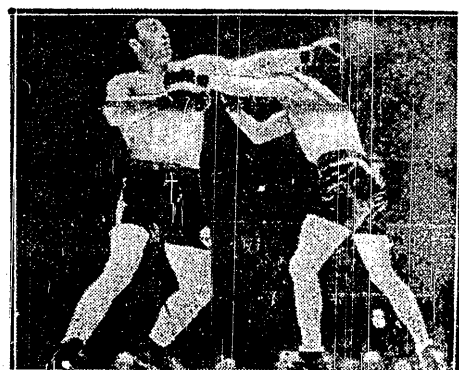
KOLARZE ŁÓDZKI ROZPOCZĘLI TRENING ZIMOWY
Od lewej: Kolski (Mak.), kapitan związkowy Zybert, mistrz Polski Pusz, prezes ŁÓZK p. Wacław Spiniński, Schmidt



TO NIE GABINET TURECKIEJ RADY MINISTRÓW
lecz lokal PZPN przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, ozdobiony proporcem pamiątkowym z meczu z Turcją. Odbyla się tam konferencja trenerów z udziałem p.p. Snojdy (PZPN), Molnara (Pogoń), inż. Kuchara, Otto (P.Z.P.N.), Kossoka (PZPN) i Sella (Poznań).



DWIE OSTATNIE SENSACJE RINGÓW AMERYKI
SAINT - LOUIS
John Lewis (na prawo) bije na punkty mistrza świata Boba Olina.



NEW - YORK
Carnera (na prawo) zwyciężyła Neusela przez tech. k. o. w czwartej rundzie.

wypadła dość blado, a obaj obrońcy czekali

W drugim dniu w drużynie Pragi grał i
atak słony wyłącznie z Kandydacyzcy: Ma
Intyre, Mentzel i Godin i napad: Trojak, Male
ceku, Kucera. Zwyśtstwo było wyłącznie za
sługą hokolestów z Kandydy, którzy sami strzeli
6 bramek, a po jednej Trojak, Malecek i Ku
cera. Kandydacyzcy adawali też tempo gry
oni „zgnębli” tak Niemców, że nawet nie
scowym nie zawsze mogli się oprzeć. A Jedna
Niemcy atakowali stale i bardzo niebezpiecznie
Z wielką intensywnością przejeżdżali przez obron
przań i tylko dzięki szerszemu oraz świetne
obronie Peku zawiądzająca miejscowi tak

ryzysty stosunek bramek.

Już w tej chwili można powiedzieć, że Czechy
bojce dysponuje doskonałymi bramkarzami oraz
dwoma, prawie równorzędnymi, bardzo dobre-
mi atakami. Natomiast w obronie muszą nastę-
pić zmiany, o ile Czechy chcą dojść do sukcesów
na międzynarodowym terenie.

Niemcy, którzy przeciwko Czechom czeskie

na jej własnym boisku i po równorzędnej grze
osiągnęli wynik remisowy, są poważnym kandy-
dydatem do tytułu mistrza Europy w bieżącym
sezonie. Mają wszelkie po temu warunki. Mast.

W ringu sędziował p. Kupfer z Krakowa, na punkty Lachman (Łódź) i Wiener (Katowice). Delegatem Lub. O. Z. B. był p. Heidrich.

Dwa mecze na lodowisku katowickiem

ciężnym poziomie. Przez dwie trzecie na terytorium panowała Cracovia, która uzyskała bramki z ręki strażników Kowalskiego, Gorlickiego, Wolkowskiego i znów Kowalskiego. W ostatniej tercii krakowianie spuchli nieco i do głosu dochodzi słabo trzymający się na tyżwach sławcy, uzyskując honorowy gol ze strzału Kutzera.

cza decyzja odnośnie do turnieju o puchar (w miejsce mistrzostw). Postawiono, że odbędzie się on w Wilnie na turnieju olimpijskim. Do finału dojdzie z każdego okręgu jedna drużyna, z wyjątkiem Lwowa, który desygnuje dwa zespoły. Turniej będzie bardzo ciekawy i wilnianie będą mieli sporo

ŁÓDŹ, 24.11. — Tel. wł. — Obliczono, że doroczny międzynarodowy turniej w hokejowego w Krynicy jest już za blisko. Turniej rozpocznie się o dzień wcześniej, niż projektowano, t. j. 3 grudnia r. b. i potrwa do 4 stycznia włącznie, a to ze względu na drużynę węgierską, która 6 stycznia walczy w

Obiad turnieju krynickiego stanowią: WEV, Wiedeń, BKE, Budapeszt, Cracovia, Czarni Lwów, Ognisko Włochy i KTH Krynica. Turniej rozegrany będzie w dwu grupach, przy czym każda drużyna będzie miała jeden dzień odpoczynku.

Tyle nasz korespondent Łódźki.

informacji, jakie zasknaliśmy w ko-
łach zbliżonych do PZHL wynika, że
naczelną magistraturą hokejowa ni-
jest o planach tych w zupełności po-
formowana. Jest to tem dziwniejsze,
że sprowadzenie drużyn zagranicznych
wymaga uprzedniej aprobaty PZHL,
którą się nikt nie zwracał. Cała sprawa
wchodzi więc dość tajemniczo i w

Narciarze norwescy trenują już za pamiętanie. Warunki śnieżne, zwłaszcza na północy, umożliwiły już w październiku rozpoczęcie pracy na śniegu. W Kongberg, stolicy skoczków norweskich, skaczą Ruudowie, Hans Beck i inni. Odbył się kurs dla 50 biegaczy, przy czym wykładowcami byli Grottrums-

KŁOPOTY KANADY
Nawet Kanada ma kłopoty ze swymi hokejem. Najlepszy zespół kanadyjski Halifax Wolverines, który miał jechać na Olimpiadę, rozczulił się. Kanada nie uznaje zestawiania teamów z graczami różnych klubów, a innego zespołu klubowego nie ma. To też...

Narciarze szwedzcy Haegblad, Bergstroem, Karlsson i Wickstroem rozpoczęli już treningi na obozie w Lycksele. Kombinatorzy Eriksson i Hedjerson

w najbliższych tygodniach zaczyna przygotowania w obozie w Saerna.

MILLER PRZESTAŁ BYĆ MISTRZEM

Freddie Miller, mistrz świata wagi piórkowej, przestał być decyzją komisji nowojorskiej mistrzem, gdyż nie odpowiedział na wezwanie Arizmendiego i nie może już robić wagi.

Droga do mistrzostwa świata wszczęta

wag wiedzie przez Louisa. Tylko on, albo jego ewentualny pogromca może się spotkać z Braddockiem. Tak uchwaliła komisja nowojorska.

HAMBURG — BERLIN 11:5

Pogromca Warszawy w boksie, Berlin doznał przykrych klęsk w Hamburgu, przegrywając w stosunku 11:5. Bruse (R) przegrał z Grafem Klängen-

brunn (B) przegzał z Gracem, kniga
bruss (B) z Petersem. Arenz (B) nie-
zasłużenie przegzał z Hensem, Vietzki
(B) pokonał Duesinga. Radlewski (B)
przegzał z Bredehornem, Schellin (B)
przegzał niezasłużenie z Baumgarte-
nem, Brunkow (B) zremisował z Ot-
tem, wreszcie Kyfus (B) pokonał Sag-

L. Sperling - T. Grabowski - K. Pohl

analizują dwie epoki polskiej piłki nożnej

W dalszym ciągu naszej ankiety, przeprowadzonej wśród najwybitniejszych piłkarzy starej generacji, w dniu dzisiejszym cytujemy opinie słynnego lewoskrzydłowego Cracovii i wielokrotnego reprezentanta reprezentacji Polski p. Leona Sperlinga, dalej jednego z najwybitniejszych napastników Warszawy, h. gracza Polonii z jej najlepszych czasów p. Tadeusza Grabowskiego, wreszcie — p. Kurta Pohla, obrońcy Klubu I.F.C. z okresu, gdy katowiczanie byli najgroźniejszym kandydatem do zdobycia mistrzostwa Polski.

Kraków

Leon Sperling

Spółród wszystkich uczestników naszej ankiety piłkarskiej w najbardziej specyficznej sytuacji znalazł się p. Leon Sperling, świetny ongiś lewoskrzydłowy „Cracovii”. W chwili gdy mówił o poglądach na różnicę dwu pokoleń, gdy porównywał dwie epoki naszego piłkarstwa, przed oczyma miał świeży obraz smutnego ciosu, jaki właśnie dotknął jego klub macierzysty.

DAWNIEJ WYSILEK MYŚLI, DZIŚ — WYSILEK NOG.

Przyczyna i zasadnicza różnica w piłkarstwie dwu pokoleń dla p. Sperlinga, to przede wszystkim kwestia dwu systemów, diametralnie różnych. Dawny football — to wycieczka sytuacji, jaka ma zaistnieć w polu, odpowiednie ustawienie się, a przedewszystkiem — wysilek myśli. System obecny, techniczny nieustępujący może dawnemu poziomowi, holduje osiągnięciu celu sposobami prymitywnymi, dającymi się łatwo zaszachować.

— A przygotowanie gracza — wywołał nasz rozmówca — dawniej było bardziej staranne niż dzisiaj, począwszy od zaprawy zimowej, aż do życia prywatnego, które było zawsze nastawione sportowo. Większe było również współzycie w drużynie, co miało wpływ na harmonijną współpracę jednostki na boisku.

— Schodził się nieraz i długimi godzinami kłóli się na kartkach papieru plany czekające nas kampanii. Odbijało się to na dokładnym przygotowaniu myślowym, które następnie przemieniało się w fakty na boisku.

GRZECHY GŁÓWNE DZISIEJSZYCH PIŁKARZY

— Chodząc na mecze widzę nieraz pomocnika, pływającego beznamiętnie swego skrzydłowego, jakkolwiek ten nie wykazuje żadnej inicjatywy. Natomiast obok pracuje bez przeszkody przeciwny łącznik, którego pomocnik nawet nie tknie. Środkowi napastnicy zamalowali zwracając uwagę na zmianę kierunku gry: otrzymawszy piłkę z jednej strony, nie pamiętając o tem, aby ją szybko przerzucić na drugą. Łącznicy rzadko grają na przeciwnego łącznika.

— Skrzydłowi myślą przedewszystkiem, aby po biegu solowym rzucić piłkę do środka i wtedy uważają już czynność swą za skończoną. Nie zwracają uwagi, jaka sytuacja jest w środku, czy piłkę podać górą czy dołem, a w większości wypadków strzelają do bramki, jakkolwiek ich ustawienie się nie daje żadnych szans na uzyskanie punktu.

— Co sądzi pan o poziomie ówczesnym z dzisiejszej perspektywy? Czy np. ówczesna Cracovia mogłaby spaść z ligi?

— To jest absurdalne. Cracovia z roku 1921-go zdobyłaby obecnie zupełnie łatwo mistrzostwo Polski. To nie ulega żadnej wątpliwości. Gdyby zespół, który wówczas zremisował z M. T. K. 0:0, wystawił przeciw którejś z drużyn, która obecnie jest w lidze, wygrałaby bez trudu.

— Uważa więc pan, że jest zdecydowana różnica w klasie graczy?

— Bezsprzecznie.

GINTEL CZY MARTYNA

— Jak sklasyfikowałby pan np. różnicę poziomu Gintela — Martyna?

Nasz rozmówca macha ręką. — Szkoła dała. Niema wogóle porównania. Przecież taki Gintel, to był gracz, który myślał. Jego wykop pod bramką Cracovii umożliwiał naszemu atakowi przejęcie piłki i rozpoczęcie akcji. Mało jest podać, trzeba podać dobrze. A Martyna, to przecież tylko wykop i figura, budząca pewien respekt. Ale mi nie chodzi o to, przedstawiałoby dla skrzydłowego z naszych czasów żadnych trudności.

— Kogo uważałby pan za następcę Kaluży?

— Jeden jest gracz w Polsce, najbardziej zbliżony do jego typu, który mógłby powtórzyć historię Kaluży. Żeby tylko kondycja i warunki fizyczne były u niego inne. Jest to Smoczek.

— A Nawrot?

— U Nawrota technika jest wyższa, niż u Smoczka, ustępuje jednak tamtemu w boju w sferze orjentacji.

KLASYFIKACJA OBECNYCH DRUŻYN LIGOWYCH.

Uczestząc na meczach ligowych nasz rozmówca orientuje się w umiejętnościach poszczególnych drużyn i uważa, że tabela oficjalna nie jest wykładnikiem właściwych sił. Toteż w prywatnym zestawieniu tabelę tę ukształtowałby następująco: Ruch, Pogon, Wisła, Cracovia, Warta, Garbarnia, Warszawianka, ŁKS, Legia, Śląsk, Polonia.

Jak widać, p. Sperling podziela zdanie ogółu, iż Cracovia nie zasługuje na degradację. Wychowanek białego czerwonych, jakkolwiek ze smutkiem mówi o losie swej drużyny, to jednak znajduje pociechę w rozmyśleniu nad przeszłością, z czasów swej kariery sportowej w latach 1916 — 1933.

Wspomina o wielkich okresach białoczerwonych, kiedy to Cracovia rozstrzygała imię sportu polskiego po całej Europie.

— Ale wówczas inne było nastawienie graczy. Gdyby tak dzisiaj widzieć starożytnego już wiekiem zawodnika, kiedy zdenerwowany wychodził na boisko, dla którego mecz był kwestią życia, można by przypuszczać, iż jest to straszenie nowicjusza.

— Ale wówczas nie była to trema, lecz jedynie nerwowość gracza, wywołana przywiązaniem do barw klubowych i obawą o wynik. Było to nastawienie zawodników, którzy bohatersko walczyli pod sztandarami Cracovii i sztandar ten wysoko dzierżyli.

(rg)

Warszawa

Tadeusz Grabowski

Zastrzec się od razu muszę, że porównywanie poziomu graczy na przestrzeni choćby tylko lat 10-ciu, nie należy do rzeczy łatwych. Mnie zaś wypadło sięgać pamięcią niekiedy jeszcze głębiej.

Zacznę od tego, że drużyny dawniejsze, z danieciem naszym, posiadały więcej „wabika” dla publiczności, grały bowiem bardziej interesująco. Dzisiejsi piłkarze robią wrażenie zaoranych nad miedzią pracujących robotników, którzy nie mają wprost ochoty i siły myśleć o sporcie. Dawniej widzieliśmy nawet jednego niedzieli wybieg z meczu zawieszony, rozczarowany, ale wrócił za tydzień na widownię i opuszczał trybuny ośniony. Tajemnica tego tkwiła w wieloletnich możliwościach zespołów.

ZMECHANIZOWANY SZABLON

Gra obecnych zespołów ligowych została zmechanizowana i szablonowana, w ujemnym sensie tych określeń, a szablon jest kamieniem młyńskim dla rozwoju indywidualności — musi być talent gatunku zupełnie niepospolitego, aby zerwać pęta martwej rutyny i jasno zabłysnąć.

Jest jeszcze coś. Drużyna footballowa czasów dzisiejszych nastawia się



LEON SPERLING
dawny as Cracovii oraz internacjonalista Polski.

zdecydowanie na „aktywną defensywę”, że nie użyje poprostu bardziej zdecydowanego określenia: grę obronną. To też niezmierznie rzadko widzimy w czasach dzisiejszych „huraganowy atak” całego zespołu na pole i bramkę przeciwnika.

Ta taktyka powoduje, że dziś utrata jednej bramki podcina w wielu wypadkach się bojomu drużyny — co dałoby w większości wypadków ją zwagało. Dawniej się wdziało na twarzach graczy przy stanie 0:1 lub 1:2 zdecydowaną wolę odwetu, dziś częściej się obserwuje strach przed przegraną, lub rezygnację.

Różnice te płyną przedewszystkiem z odmiennych charakterów i gatunku ludzi, którzy grali w piłkę nożną dawniej i dziś. Poza tem dawniej piłkarz był od klubu finansowo niezależny — dziś niejednokrotnie jest inaczej.

Dziś gra się wogóle za bardzo na wynik. To plaga, która opanowała zresztą całą Europę piłkarską, wyrządzając zdamien moim, prawdziwemu sportowi piłki nożnej krzywdę niepozwoloną.

GRA „NA STOJĄCO”

Przejdźmy teraz do czysto sportowych porównań. Gracze dzisiejsi na ogół lepiej operują piłką, ale w miejscu, na stojąco, tracą zaś tę technikę w pełnym biegu. Z tem wiąże się ściśle zupełny brak umiejętności strzelać napastników oraz z walorami fizycznymi, które dawni gracze mieli znacznie lepsze.

Takich przebojowców, jak Staliński, W. Kuchar s. p. J. Loth — ze świecą by teraz nie znalazł. Bramki padają marne, nieefektywne, często przypadkowe, rzadko kiedy będące wynikiem śmiałego przejęcia indywidualnego przez obronę, lub też precyzyjnego „obegrania” tyłów przeciwnika.

Gracze dawniejsi byli znacznie szybsi od dzisiejszych. Nie w znaczeniu osiągnięcia lepszych czasów na 100 czy 50 mtr., lecz szybciej przyjmowali piłkę, szybciej poruszali się z nią i szybciej umieli ją oddać.

NAPAD — JĄDREM DRUŻYNY

Dawniej też spotykaliśmy na boiskach postacie znacznie wartościowsze fizycznie, niż dzisiaj, a w piłce nożnej ten tylko robi bramki, kto jest w stanie zmusić się do „nadwysiłku” w sytuacji podbramkowej, ten kto potrafi, — kiedy już „powinien być wypompowany” wygrać pojedynek ze świeżym obrońcą, zrobić te kilka szaleńczych kroków i strzelić!

To co powiedziałem wyżej tyczy się przedewszystkiem linii napadu, który był, jest i będzie zawsze jądrem drużyny i miernikiem jej atrakcyjności. Na usprawiedliwienie napastników dzisiejszych zapisać należy fakt, że ogólny poziom obrońców i pomocników

obecnie jest, moim zdaniem, wyższy, niż przed 10-ku laty. Poza tem dzisiejsze drużyny są na ogół bardziej wyrównane — t. zn. nie mają tylu i tak, daleko odbiegających od reszty braków (słabych graczy), jak to obserwowałem dawniej. To są przyczyny, dla których dawniej niewątpliwie było nieco łatwiej atakować niż dziś.

Jeśli idzie o porównanie siły reprezentacji z przed lat kilkunastu z reprezentacją tegoroczną, to uważam, że zespół dawny pokonałby reprezentację dzisiejszą.

Rozumiem, że jest rzeczą bardzo trudną i problematyczną porównywać wartość poszczególnych graczy z przed lat z dzisiejszymi, lecz postaram się to porównanie przeprowadzić, klasyfikując najbliższych na przestrzeni lat kilkunastu graczy w ich szczytowej formie.

KLASYFIKACJA GRACZY

Bramkarze: 1 i 2. Popiel, J. Loth 3. Albański 4. Górlitz 5. Fontowicz 6. Wiśniewski 7. Domański.

Obroncy: 1. Martyna, 2. Gintel, 3 i 4. Stenzel i Marczewski, 5. Bulanow, 6. Karasiak, 7. Michałski, 8. Galecki, 9. Fryc (jako para z Gintlem), 10. Doniec.

Prawi pomocnicy: 1. Kotlarczyk II, 2. Styczeń.

Środkowi pomocnicy: 1. Kotlarczyk I, 2. Cikowski, 3. Śliwa, 4. Kosicki, 5. Wasiewicz.

Lewi pomocnicy: 1. Mysiak, 2. Spojda, 3. Dytko, 4. Dziwisz.

Prawoskrzydłowi: 1, 2. Mielech, Kułbicki, 3. Nizinski, 4. Słonecki, 5. Müller, 6. Piec, 7. Riesner.

Prawi łącznicy: 1 i 2. Poznański i Koptapka, 3. Bacz, 4. Matyas, 5. Gemza.

Środkowi napastnicy: 1 i 2. Kaluża i W. Kuchar, 3. Staliński, 4. Reymann, 5. Nawrot, 6. Smoczek, 7. Peterek.

Lewi łącznicy: 1. Wilimowski, 2. Garbień, 3. Przybysz, 4. Pazurek I, 5. Einbacher, 6. Artur.

Lewoskrzydłowi: 1 i 2. Sperling i Balcer, 3. Słonecki, 4 i 5. Wodarz i Kisieliński, 6. Szabakiewicz, 7. Król.

SILY OBECNEJ LIGI

Co do tabelki tegorocznej ligi myślę, że ułożyła się ona na ogół słusznie. Ruch był na wiosnę bezwzględnie najlepszy i najwzrostniej osiągnął dobrą formę. Pogon na wiosnę była znacznie słabsza od Ruchu, w jesieni — ogólnie nieco lepsza. Na Pogoni znać dobry trening Molnara, ale ciekawych indywidualności drużyny nie posiada. Nieco słabsza od Pogoni i Ruchu — Warta, której się należy trzeci miejsce, przyczem różnica między tą trójką jest niewielka.

Druga grupa to Wisła, Ł. K. S., Garbarnia i Śląsk — zespoły twarde fizycznie i psychicznie, dość ambitne, po za meczami przeczucie. Podobną do tej czwórki jest Warszawianka. Cracovia — bardzo różna idzie samotnie w tej ocenie, podobnie jak i Legia, która na jesieni osunęła się katastrofalnie, zbliżając się do poziomu Polonii, zrezygnowanej, walczącej bez ambicji i zapalu.

Jeszcze o etyce słów parę. Dawniej (w okresie przed I-gą) na boisku spotykało się dżentelmenów, a sędzia miał zaufanie i szacunek graczy. Dziś cała atmosfera meczu ligowego zaborczo przypomina... kramik wędrowny. Dziś bowiem grają w piłkę nożną ludzie inni i dla innych powodów, niż grali ci „dawni”.

Oczywiście i przywiązanie do klubu jest inne, gdyż wiąże się ono z ukochaniem sportu i potrzebą „wyżycia” się na boisku. To były jedne (zresztą bardzo wielkie) korzyści, jakie klub dawniej dawał graczom. Dziś radość z uprawiania sportu to nie jest „żaden towar” dla piłkarza ligowego.

Dawniej był poza tem prawdziwy zapal do sportu piłkarskiego, wielka radość z możliwości wykazania się na boisku w mitem gronie kolegów. Drużyny były zwarte w sobie, gracze lubiący się wzajemnie serdecznie, prawdziwa przyjaźń i prawdziwe przywiązanie do barw klubowych.



BRAMKA MUSI „SIEDZIEĆ”!
T. Grabowski strzela piątą bramkę na meczu Polonia — Varsovia 6:1 w roku 1923-cim.

Śląsk

Kurt Pohl

P. Kurt Pohl, słynny obrońca zgłosił przedewszystkiem I. F. C., indagowany na temat futbolu, chętnie nawiązuje z nami rozmowę.

— Co pan sądzi o obecnym poziomie naszego piłkarstwa?

— Nic dobrego. Mankamenty w sumie przekraczają zalety. Faktem jest, że wartość naszej kultury piłkarskiej ulega zdewaluowaniu. Mamy dziś podwójt klubów, potop imprez — ale... konfrontacja dzisiejszej polskiej piłki nożnej z tą z lat 1922 — 1929 sprawiałaby nam wiele przykrości.

ZALETY DAWNYCH ASÓW

Głównym naszym mankamentem, jest brak wytrwałości, szybkości, kondycji. Tacy gracze jak Kuchar, Loth, Balcer, Staliński, Goerlitz, nadawali ton dawnemu polskiemu piłkarstwu, wyróżniali na historii sportu polskiego swe niezatarte piętno. Byli to tacy sami śmiertelnicy do jakich należy i młode pokolenie, z tą tylko różnicą, że sprawę racjonalnego odżywiania się i zdrowego trybu życia traktowali poważnie niż dziś.

DYSCIPLINA ORGANIZACYJNA

W moich czasach dyscyplina organizacyjna była główną tajemnicą powodzenia na boisku, a głębokie moralne podejście do wyczynu sportowego gwarantowało sukcesy. Kierownictwo klubu rozstrzygało bacznie kontrolę nad sposobem życia każdego gracza, zapożyczając rzeczowo uzasadnionej perswazji umiało nagiąć nawet najbardziej opornego. Nie mogło sobie wyobrazić by dawniej gracz wchodził na boisko po nieprzespanej nocy z nogą wiewprzo i kilkoma kufami piwa w żołądku...

— Do każdego zawodowca my, starsi gwardia I. F. C. przygotowaliśmy się jak dawni spartanie, bo wiedzieliśmy, że oczom widzów demonstrujemy nie tylko sztukę, ale i wartość moralną, hart ducha, wolę zwycięstwa, a przedewszystkiem to co prawdziwemu sportowcowi jest najświętsze: barwy klubu!



POHL
tworzył przed laty z Heydenreichem, słynną parę obrońców I.F.C. Katowice.



BOKSERZY LWOWSKIEJ POGONI
od lewej: kier. sekcji Bollbrzechowski, Widding, Leoniak, Zółkiewicz, Biły, Jeżyk, Wróbel, Veidt, Kasprzowicz i sekund. Warchecki.

— Jakie wyniki osiągnąłby I. F. C. z najlepszymi czasami, gdyby zagrał z dzisiejszymi drużynami ligowymi?

— Z Ruchem, Pogonią czy Wartą rozprawilibyśmy się gładko, a jedynie Śląsk okazałby się niebezpieczny z tej racji, że w sposób dyktatorski umie nawet najbardziej stylowo wyrobionemu przeciwnikowi narzucić swój sposób gry.

— Których naszych reprezentantów uważa Pan za najbardziej godnych uwagi?

— Nie mogę posługiwać się dawną skalą wartości, ale spróbuję choćby względne porównania. Najlepszym piłkarzem, jakiego kiedykolwiek Polska posiadała, był Wacław Kuchar. Zespał w sobie jak w soczewce wszystkie wartości wszechstronnego sportowca i gen tełmana. Na tle tej postaci dzisiejsi piłkarze bledną, tracąc rumieńce...

— W każdym razie zrobić przegląd: — Z bramkarzy pierwsze miejsce daje Goerlitzowi, 2) Domański, 3) Kisieliński, 4) Fontowicz, 5) Albański, choć wielki respekt posiadam przed Tatusiem, który ma niezwykłą odwagę.

Najlepszym obrońcą był moim zdaniem Gintel. Za nim idą Fryc, Karasiak, oraz Hajdenreich i Gebartowski.

— Z pomocników uważam za najlepsze go Cikowskiego, przed Spojdą i braćmi Kotlarczykami.

Klasyfikacja napastników przedstawia się następująco: 1) Kuchar, 2) Staliński, 3) Reymann, 4) Kaluża.

Dziwi się Pan pewnie, że nie sklasyfikowałem Martyna. Jako stary obrońca (grywałem przez 13 lat, a przeżyłem 12-ty partnerów) twierdząc stanowczo, że z parą Martyna — Bulanow, drugi był o klasę lepszy od pierwszego.

Martyna tyle, że walił piłkę ile sił, ekspedując ją zbyt często na trybuny albo auty, przez co marnuje własną energię dynamiczną.

— Precyzując to wszystko, co powie działem, twierdząc, że dzisiejszej reprezentacji państwowej daleko do jednolitości, w której np. grywałem w roku 1926 (26.6 z Czechosłowacją 1:2 w Krakowie). Tak samo jak podupadł ogólny poziom futbolu, obserwujemy upadek wielkich ongiś klubów, którym dzisiejszy ruch absolutnie nie dorównuje. Mamy na myśli Pogon, Cracovię, Wartę, a nawet Polonię.

— Porównując asów ówczesnych z dzisiejszymi, twierdząc, że Gintel o całej niebo przewyższa Martynę, Sperling — Kisielińskiego, Goerlitz — Albańskiego i t. d. Taki Goerlitz w napadzie był nie tylko lepszym od Wilimowskiego technikiem, ale i taktikiem. A już takich graczy jak Kuchar, Garbień, moim zdaniem, niema wogóle z kim porównać. Ci ludzie zresztą mieli inne ideały, walczyli z zaparciem siebie, byli wstrzemięźliwi...

— Podzielił jeszcze z Panem moje wrażenia z ostatnich mistrzostw. Ruchowi, moim zdaniem, należy się pierwsze miejsce, jak zresztą drugie Pogoni, a trzecie Warcie. O dalsze jednak z powodzeniem powinna się bić Cracovia, Śląsk i Wisła. Ruch jest drużyną najlepszą, najszybszą i najelastyczniejszą, co chyba przy dzisiejszym upadku wystarczy do zdobycia mistrzostwa. Wiele do myślenia daje oczywiście wynik remisowy mistrza z autsjaderem!

SMIĘTELNY DZISIEJSZEJ PIŁKI NOŻNEJ

— Największy mankament dzisiejszego futbolu, to upadek moralny jego aktorów. Kluby powinny poświęcić zawodnikom więcej uwagi, przyczem wchodzi tutaj moment niezwykle ważny, bo zespalający koleżeńskość graczy. Mam na myśli tak zwane „dyskusje klubowe”, gdzie debatuje się na temat właściwości przyszłych przeciwników, gdzie analizuje się systemy, ustępując jednocześnie kontrastem i t. d. Dzisiejszym zawodnikom brak głównie przywiązania do tych barw klubowych, które jeszcze wczoraj były świętością każdego piłkarza.

(hr)

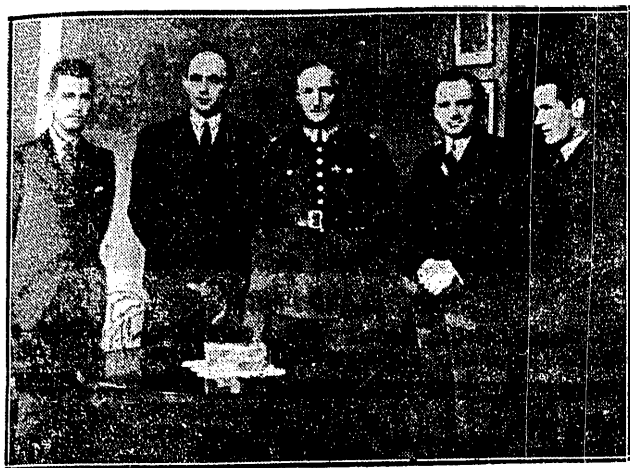


Z MECZU, KTÓRY ROZSTRZYGNAŁ O SPADKU CRACOVII I — MISTRZOSTWIE RUCHU
Piłkę zdołał przeszkodzić Gemzie w oddaniu celnego strzału, którego Pawłowski (na prawo) byłby nie obronił. Stylu — Doniec.

Zima idzie! Czy przejrzałeś już swój sprzęt zimowy? **NARTY, ŁYŻWY** krajowe, zagraniczne **SANKI** kurtki, wiatrówki, pulowery, **POLECA: A. KUŹLIK** Sko. Krzyska 22, róg Mazowieckiej tel. 5-91-74

Krótką rozmowa-ważkie refleksje

po wizycie u dyr. P. U. W. F., gen. Olszyny-Wilczyńskiego



DZIENNIKARZE U NOWEGO DYR. P. U. W. F.
Gen. Olszyna-Wilczyński przyjął w piątek prezydium Z. Zw. Dz. Sp. w osobach red.: Sikorskiego, Grabowskiego, Szenajcha i Mosina.

W piątek dn. 22 bm. prezydium Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. w osobach pp. Sikorskiego, Szenajcha, Mosina, oraz niżej podpisanego złożyło wizytę nowemu dyktatorowi P. U. W. F. gen. Olszynie Wilczyńskiemu.

W znany dobrze dziennikarzom gabinecie przy ul. Myśliwieckiej, gdzie tyle razy spotykali się oni z życiowością, zrozumieniem i poparciem ich poczynąć ze strony pulk. Kilińskiego, tym razem padły słowa bardziej twarde i mniej pobłażliwe.

Mimo to, naszym zdaniem, w toku dyskusji rzeczowej, a z obu stron mamy wrażenie — obiektywnej, wyłoniło się szereg poglądów gen. Olszyny-Wilczyńskiego na tak bardzo obchodzące świat sportowy i dziennikarski kwestie — stosunku do sportu i prasy.

Subiektywne wrażenie, jakie odcisnęły się z tej rozmowy, ujął można mniej więcej w sposób następujący: pan generał — póki co — nie za-

mierza wprowadzać żadnych zmian w programie pozostawionym w spuściznie przez pulk. Kilińskiego.

Rzecz jasna, jeśli w budżecie na rok 1936-37 znajdą się nowe cięcia, to ofiarą ich padną przedewszystkiem inwestycje, oraz subwencje.

Jeśli chodzi o prasę, to dyr. P. U. W. F., deklaruje uznanie dla ideologii Związku, jako instytucji, oraz wysiłków Zarządu Głównego idącego po linii wcielenia w życie przykazań zjazdu koleżeńkiego, posiadającego jednakże zastrzeżenia co do działalności poszczególnych dzienników. Pogoń za sensacją, podawanie niesprawdzonych informacji, umieszczanie notatek, których intencją jest chęć dotknięcia, lub sprowokowania, brak nastawienia wychowawczego — dydaktycznego — o grzechy główne polskiej prasy sportowej.

Widomym znakiem wizyty dziennikarzy u dyr. P. U. W. F. było ustalenie norm ich współpracy z Urzędem. Mianowicie p. generał zakomunikował, że w celu uniknięcia przekreślenia i zniekształcenia myśli — wszelkich wywiadów i odpowiedzi na ważne kwestie udzielać będzie na piśmie, po uprzednim złożeniu przez dziennikarza zapytań w formie prasowym P. U. W. F. Jeśli chodzi o normalne informacje, to będzie ich udzielał, jak dotychczas bezpośrednio referat prasowy Urzędu.

Rozmowa z dyr. P. U. W. F., jeśli chodzi o dalsze losy sportu polskiego, nasuwa nam bardzo poważne refleksje. Musimy sobie jasno zdać sprawę, że pod obuchem cięć finansowych, skurczenia budżetów wszystkich niemal resortów i idącego za tem wślad dalszego obniżenia stopy życiowej ogółu obywateli, w pierwszym rzędzie ofiarą padną groźne, którym subwencjonowano dotychczas sport polski.

Rysujący się przed nami stan rzeczy jest jakby postawieniem kropki nad i, oraz ukoronowaniem zlej pasy, prześladowającej ruch sportowy w Polsce od roku 1928-go. Po słynnym odcieciu od sportu młodzieży szkolnej i odsunięciu się na długi czas przez P. U. W. F. od wszystkiego co nie jest związane z w. i., po zdziwieniu obyczajów w klubach i związkach, w roku ubiegłym — zdało się — że zła karta odwraca się od nas nazawse.

P. U. W. F. doszedł do przekonania, że sport reprezentacyjny jest właśnie najlepszą propagandą dla pracy wszcz., szkoły rozluźnił choć trochę okowy, dopuszczając myśl organizowania klubów szkolnych i między szkolnych, Z. Z. łącząc z Urzędem poczynił pierwsze kroki, prowadzące do reorganizacji stosunków w związkach i klubach.

Zdawało się więc, że aczkolwiek z wielkim opóźnieniem, aczkolwiek po wielu zmarowanych bezpowrotne latach, wkroczyliśmy z bezdroży na skromną, ale prostą i mniej więcej gładką drogę pochodu ku lepszej przyszłości.

Mielśmy wrażenie, że na tym nielatawym szlaku wiodącym do zdrowia fizycznego i moralnego społeczeństwa i Narodu, acz licho zaopatrzeni, acz bez odpowiednich zasobów broni i amunicji, lecz podnieceni wielkim celem, oraz wspaniałą ideą sportu — dojdziemy przecież prędzej czy później do celu?

I oto dziś przed sportem polskim rysuje się nowa zaporą: brak środków, niezbędnych już choćby tylko do utrzymania swego stanu posiadania. Rysuje się przed nami perspektywa odebrania resztek żywności i ostatniego ładunku!

Ale tu właśnie polska brać sportowa winna pokazać, że obok rekordów boiskowych, nieobce jej są też rekordy woli. Ze właśnie ów hart, zdobyty w znoju walki sportowej, daje siły nadludzkie, że niemieszczą się w głowie wyczyn mięśni, płuc i serca przekuć można w potrzebę i w wyczyn charakteru....

Nie mamy amunicji — to pójdziemy na bagnety! Pierwszym etapem

tego heroicznego pochodu będzie dla nas zdobycie twierdzy olimpijskiej w Garmisch i w Berlinie. Wystarczy ją zdobyć, wystarczy raz i drugi wciągnąć na maszt zwycięstwa sztandar Rzplitej, aby wywalczył sobie nawet w obecnej sytuacji gospodarczej należyty pomoc; wystarczy, aby po zwycięstwach naszych prasa całego świata rozpisywała się szeroko o Polsce i triumfach jej synów, aby ludzie dobrej woli znaleźli w swych rękach nieodparte argumenty wobec czynników miarodajnych.

Do wygrania jest stawka niewątpliwie olbrzymia, lecz trudna, wymagająca jaknajwiększych poświęceń, niemal bohaterstwa.

Ale wygrać ją doprawdy warto. Zeby jednak tego dokonać, cały polski świat sportowy musi sobie wpełnić świadomość o co idzie gra, musi — pomijając wszelkie swary i małosłowności — zjednoczyć się pod wspólnym sztandarem, musi zrozumieć, że wszyscy bez wyjątku winni od dnia dzisiejszego, tak jak nigdy dotąd, pracować wyłącznie dla Sprawy.

Wszyscy, wszyscy, wszyscy! Luminarze sportu i wielcy prezesi, kierownicy sekcji i kapitanowie drużyn, mistrzowie i skromni zawodnicy — muszą dać z siebie wszystko, aby zapewnić olimpijskie zwycięstwa barwom polskim.

Wszyscy muszą pamiętać, że każdy grosz złożony przez wielotysięczne rzesze kibiców i miłośników sportu, że każda minuta spędzona na pozycywną pracę w salach obrad, że każde ulepszenie warunków bytowania naszymi nadziejami olimpijskim, że każde odmówienie sobie przez nich czegoś, co staje na zawadzie w osiągnięciu maksymalnej formy — jest grzechem śmiertelnym wobec sportu polskiego.

Jesteśmy spokojni, że jeśli głos ten znajdzie szerokie echo w polskim społeczeństwie — zwycięstwo na ten raz będzie przy nas.

Inż. Jerzy Grabowski.

Wiktor Junosza-Dąbrowski

pierwszym laureatem nagrody dziennikarskiej



WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI

W. F., Z. Z. i P. K. Ol., oraz organizację dziennikarskich, nadała — pod przewodnictwem prezesa Z. W. Dziennikarzy Sportowych R. P. red. W. Sikorskiego — pierwszą w kronikach piśmiennictwa polskiego nagrodę dziennikarską.

Sportowy polski świat dziennikarski nagrodę tę zawdzięcza b. dyrektorowi P. U. W. F. plk. dypl. W. Kilińskiemu, który — wychodząc ze słusznego niewątpliwie założenia, iż nie wystarczy być tylko niezadowolonym z prasy, lecz trzeba jej pomagać i umiejętnie sugerować właściwe kierunki pracy — ufundował stypendium na wyjazd zagranicę, oraz nagrodę za całokształt działalności.

Nagroda ta przypadła w udziale znanemu szermierzowi pióra p. Wiktorowi Junosze-Dąbrowskiemu, kierownikowi działu sportowego w „Polsce Zbrojnej”.

Wybór był trafny niewątpliwie pod każdym względem. Mimowoli ciska nam się porównania z czasów pierwszego plebiscytu naszego piśmiarstwa na miano najlepszego sportowca polskiego. Wtedy niemal jednogłośnie okrzyknęto p. Wacława Kuchara, mimo że miał on już wtedy raczej apogeum swej formy i coraz

częściej w różnych działach, tak wszechstronnie uprawianego przez niego sportu, musiał ustępować młodszemu i lepszym.

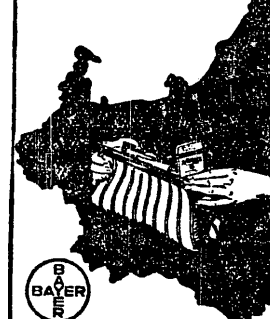
Mimo to — wspaniały bezsprzecznie dorobek, przebogaty repertuar Kuchara rozpoczynał się od piłki nożnej i lekkiej atletyki, a kończąc na łyżwiarstwie, narciarstwie i hokeju na lodzie, tworzył niewątpliwie całość tak syntetyczną, że ugiąć przed nią musieli czoła wszyscy inni konkurenci.

Takim Kucharem dziennikarstwa sportowego jest bezwątpienia Wiktor Junosza. Niedosć, że włada on po mistrzowsku piórem, niedosć, że wnosi do swej pracy dorobek czynnego zawodnika; potrafi on przedewszystkiem ujmować temat, potrafi — wiodając uczyć, umie sugerować wnioski wychowawcze, umie kształcić czytelnika.

Po pierwszej fazie swej twórczości poświęconej świetnym reportażom paryskim w „Stadionie” — fazie, że się tak wyrażymy, romantyzmu, poświęconej czynnikom bohaterskim w sporcie, Junosza miecz, którym wyrąbał ścieżki w dżungli polskiego życia sportowego przekuł na lemiesz, którym zaczął przygotowywać glebę pod siew zdrowego ziarna.

W fazie tej spod jego pióra wyszło cały szereg wydanctw książkowych, oraz głębokich artykułów na tematy dotyczące filozofii sportu.

Dziś Junoszę coraz bardziej ciągnie nowa dziedzina życia — muzyka. Mimo to będzie on zawsze — czy zostanie przy nas, czy się odsunie — typem dziennikarza sportowego w wielkim stylu, który obok sportowego pióra posiada jeszcze sportowe serce.



Kto zdrowie ceni

ma zawsze Aspirinę w zapasie. Aspirina jest obecnie wyrabiana w kraju. Jako znak, że produkcja odbywa się według przepisów fabryki „Bayer” widnieje na opakowaniach i tabletkach krzyż bayerowski, gwarantujący czystość i tożsamość preparatu.

ASPIRIN

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Cena za 6 tabl. obecnie już tylko 90 gr., za 20 tabl. Zł. 2.25

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 50)

STRESZCZENIE

K. S. Piast, klub o wielkich tradycjach, lecz zrujnowany materialnie i sportowo, pozyskuje na prezesa Karola Jankowskiego, bogatego emigranta z Argentyny. Jankowski porządkuje stosunki w klubie od podstaw, płaci dług, pieni bakterie dezorganizacji. Myśli jednak ciągle o odnalezieniu jakiegos Chmureckiego, z którym ma do zafatwienia „rozrachunki” z czasów przed emigracją. Przewidywał długie „Piasta” do Ligi, Jankowski poznaje p. Lili maszynistkę, do której oddawał salica się bezskutecznie. Horewnicki, dawny wiceprezes klubu, obecnie sekretarz Ligi, Młoda kobieta podświadcza zamiar pewnie zblizenia. Następuje między nimi pewne zblizenie. Liga szczytuje się do meczu z Budapesztem, a jej kapitan — Werdel — rozpacza, że musi zrezygnować z doskonałego napastnika Piasta — Kurzawy, którego dyskwalifikował niesłusznie wróg Jankowskiego, przewodniczący W. G. i D., Nepomucen Szarza.

Klubman, przysięgły klubowi, zawiadamia swego prezesa, że przypadkiem widział na wielkos Chmureckiego na liście, który p. Lili zgubiła przed pocztą. Jankowski składa wizytę swojej znajomej i prosi o wyjaśnienie.

Ogromne zdumienie odmalowało się w jej oczach. Więc to go tu sprowadza? To właśnie, nic innego? Równocześnie z bólem, że nie przyszedł do niej ze spodziewanym miłosnym wyznaniem, opanowało ją wielkie zaciekawienie dlaczego wiadomość o wysłanym przez nią liście tak niespodziewanie poderwała go na nogi i skłoniła do zostawienia tej kartki: „...w sprawach niecierpiących zwłoki”.

— Czy mogę zapalić? — spytał, zanim zdolała wykrzusić jakieś słowo.

— Proszę... — Przejdźmy do tego, co mnie do pana sprowadza... Domyśla się pani, że o wysłanym wczoraj liście doniósł mi pan Klubman, mój przyjaciel. Wie pani w jaki sposób dowiedział się o tem. Przypadek. Jak to najczęściej bywa w życiu... Nie wiem zresztą jeszcze, czy jestem na właściwym tropie...

— Na właściwym tropie? — powtórzyła.

— Tak. Czy pan Czesław Chmurecki, do którego pani pisała, jest starszym człowiekiem lat teraz ponad sześćdziesiąt?...

mu takt kazał raptem przemóc zainteresowanie, co mogło łączyć ją z Chmureckim.

— Nie mogę i nie chcę wdziierać się w pani sprawy osobiste... Proszę mi najpierw powiedzieć czy to może być ten sam człowiek, o którego mi idzie, czy liczy teraz około sześćdziesięciu kilku lat i czy kiedyś, w okresie wojny bolszewickiej i czas jakiś po wojnie mieszkał w Krakowie?...

— Tak... Pod Krakowem... A dlaczego pana?...

To co nastąpiło w tym momencie oszołomowało Lili najzupełniej. Jankowski porwał ją za rękę i zaczął jej obspływać pocałunkami. Twarz mu płonęła, oczy iskrzyły się i pałały. Pod dotknięciami gorących, łapczywych warg pani Barska zaczęła drzeć i pokryła się purpurowym rumieńcem. Ale on, jak gwałtownie zaczął całować, tak równie gwałtownie przestał. Ujął ją swymi ciemnymi, szerokimi łapami za ramiona i powiedział pełnym wzruszenia głosem:

— Nareszcie! Nareszcie go odnalazłem!... I to właśnie dzięki pani!...

Jeśli podobał się Lili od pierwszego wejrzenia, jeśli z upływem krótkiego czasu rozkochała się w nim bez pamięci, to nigdy dotąd nie wydał się jej piękniejszy, bardziej wart zdobycia i zatrzymania nazawse... Czula, że skoro w najbliższej chwili nie wypuści jej z tego obejmującego uścisku!...

Ale wypuścił, cofnął się zawstydzony nagłym wybuchem i, po chwili milczenia zaczął:

— Niewiele mówiłem pani o sobie. Prawie nic. Teraz musi pani wysłuchać wszystkiego. To znaczy tego, co wyjaśnił pani czemu tak cięszę się z odszukania pana Chmureckiego!... Jestem sierotą. To może trochę zabawnie brzmi dziś, kiedy siedzi przy pani dorosły mężczyzna. Więc — byłem sierotą. Nie miałem nikogo. Sam jeden, rozumie pani, od najmłodszych lat sam jeden... Cieżko było. Pani mówi — u pani cięszno. Wychowywałem się w niewielkiej izbie, a żyło w niej razem osiem osób... Tak. Co robiłem? Długo bym musiał opowiadać... Kiedy wybuchła wojna światowa miałem dziewięć lat. Umknąłem przez „zieloną granicę” do Krakowa i przyczepiłem się tam wkrótce do jednego z oddziałów Strzelców. Mały, oberwany włóczęga. Na tułaczce przeszły mi cztery lata. W wojnie bolszewickiej dorwałem się już do karabinu!...

skich szczeniaków, jakim ja byłem wtedy! Ale skończyła się. Wróciłem na Śląsk. Nie mając wogóle gdzie mieszkać i żywiąc się byle czem, harując po fabrykach i warsztatach, zawarłem znajomość z futbolem. Przypadek. A właśnie przypadki rządzą ludźmi. Było kilku takich jak ja, ale ja miałem największy talent do piłki. Słowem, kopałem i... nie znalazłem już głodu.

— Zjawiał się kiedyś taki co namawiał lepszych piłkarzy do różnych „swoich” klubów, obiecujał im złote góry.

Teraz to się nazywa „kaperować”. Nie chciałem. Owszem rwałem się do podróży, ale dalekiej, dalszej niż do Warszawy. Do Ameryki. Mówili, opowiadali, czytali, że tam można spokojnie żyć z piłkarstwa. Ale do Warszawy nie chciałem...

Urwał. Sięgnął po nowego papierosa. Zatrzymał jednak rękę w pół drogi.

— Zakopę pani cały pokój!...

— Proszę, niech pan pali i opowiada!...

Łowiła chciwie każde jego słowo, obserwowała z zajęciem najróżniejsze zmiany na twarzy, głębokie zmarszczki między brwiami i grymas warg, kiedy wspominał tamte dziecięce, nędzne czasy.

— Jak pani powiedziałam, pewnego dnia przyjechał z Warszawy jeden taki „potawiacz pereł”. Tłumaczył, perswadował, obiecywał, wreszcie zaprosił nas trzech na kolację. Była wódka. Upiliśmy się. Wtedy podsunął nam jakieś kartki: zgłoszenia. Kolejdy podpisał odrazu... W takich okolicznościach podpisać nawet można swój własny wyrok śmierci i jeszcze się potem będzie śpiewać!... Ja myślałem ciągle tylko o jednym, o Ameryce i choć byłem półprzytomny, wahałem się... Tyle pamiętałem tylko, że na tem tem wynikała biatyka. Najpierw ja z nim, potem we czwórke między sobą, wreszcie przyłączyli się jacyś amatorzy z boku i zrobiło się piekło w całym lokalu. To było w hotelu „Imperial”, nie wiem czy pani zna Katowice. Nie wiem kto mnie ostatecznie bił, ale niewiele brakowało, żeby wyprawiono mnie na tamten świat!...

Znów uciął i, widząc na wspomnienie tamtych gorących chwil, zaczął pocierać swoje dość

lodowaty dreszcz. „Niewiele brakowało!...” Wstrząsnęła się.

— Bardzo pani przepraszam — powiedział — niepotrzebnie powtarzam takie chamskie historie... Mniejsza z tem. Ważne jest to, że z biatyki tej wydosłał mnie napółżywego właśnie pan Chmurecki!...

Lili aż podskoczyła na krześle i teraz skolei ona chwyciła go za rękę. Teraz ona promieniała, jakby spotkała ją wielka, radosna niespodzianka.

— On panu pomógł!... To jest... Chmurecki?...

— Tak, przytwierdził i zaczął w tej chwili żałować, że nie pozwolił jej poprzednio dokończyć, kim ten człowiek jest dla niej. On mnie uratował. Ale to znów nie jest najważniejsze. Ostatecznie, gdyby mnie wtedy załtkli nicby ludzkości na tem nie straciła.

Tym razem drażnił się już z nią, nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

— Przypadek, proszę pani. Pan Chmurecki mógł przecie przyjść z pomocą każdemu innemu, któryby znalazł się w takiej opresji. Przypadek chciał, że właśnie ja byłem tam najbardziej potrzebującym pomocy i zajął się mną!... Zabrali mnie do szpitala. Odwiedził mnie tam. W kilka dni później wyjechał już z Katowic do Krakowa i zainteresował się co słychać z uratowanym przez niego awanturnikiem. Powiedziałem mu wszystko o sobie. Nie dlatego, aby wzbudzić w nim litość, ale chciałem się wytłumaczyć, chciałem, aby nie wziął mnie za jakiegoś zwykłego łobuza, rzezimieszka. Kazał mi przyjechać do siebie, gdy wyjdę ze szpitala. Już podczas tej pierwszej rozmowy zwierzyłem mu się z moich marzeń na temat Ameryki. Później mówiliśmy jeszcze o tem kilkakrotnie.

Ten człowiek otworzył mi wrota do wymarzonej we snach chłopięcych Argentyny. Kupił mi bilet na okręt i pożyczył trochę pieniędzy na drogę!... On mi darował właściwie te pieniądze, ale ja przyjąłem je tylko jako pożyczkę!... I powiedziałem, dałem słowo jemu i sobie, że kiedyś zwrócę mu to spowrotem!... Dlatego właśnie szukałem go. Nie mogłem nie szukać teraz, gdy jestem bogaty, bardzo bogaty!...

— Bo przecież, jemu tylko zawdzięczam, że jestem dziś tym, kim jestem!...

Majchrzycki koryguje listę pięściarzy i wyraża pełne uznanie dla swego wielkiego rywala Chmielewskiego

Łódź w listopadzie 1935 r.
Przed kilku dniami odbył się niezwykle interesująca rozmowa z Włodkiem Majchrzyckim, b. siedmiokrotnym mistrzem Polski i dwukrotnym wicemistrzem Europy. Jednym z najlepszych pięściarzy jakich wydał ring polski, na temat list klasyfikacyjnych elit naszych bokserów. Przed nami leży „Przebieg Sportowy” z opiniami Wiktora Junoszy, Al. Rekszy, Billy Smitha i Feliksa Stamma. Wszystkie opinie podajemy szczegółowej analizie.

— Nie mogę się absolutnie pogodzić z opinią Stamma — że zbyt niska w moich oczach lokata Sipińskiego — mówi Majchrzycki — którego uważam, że względu na jego wybitną technikę za trzecią pięść polską. Stawiam go dużo wyżej od Kajana, który nie jest przewidywany w szóstce Smitha. Nie mogę również zrozumieć dlaczego Junosza układa najniższą drużynę wstawia Chmielewskiego w wadze lekkiej, kiedy lodzianin w tej kategorii nie przedstawia tej wartości co npr. dla w. średniej. Gdybym mógł skorygować listę p. Junoszy wystawiłbym Chmielewskiego w wadze średniej, a siebie bez zarzeczności wstawiałbym do lekkiej.

Zresztą, moja lista różniłaby się bardzo od listy p. Junoszy. Jest Pan elekaw? Forlański w wadze muszej jest bezsporny. W wadze koguciej Polusa i Głona stawiam na równi, obaj o zupełnie różnych sposobach walki ale również mylił dla oka — reprezentowali jednakowo wysoką klasę. W wadze piórkowej, klasa był Górny. W lekkiej, musiałbym rozstrzygnąć między Sipińskim a Wochnikiem i wypowiadał się zdecydowanie za „Sipą”. W tej wadze więc zachodzi pierwsza między mną a p. Junoszą różnica zdań. Arski w półśredniej jest ogólnym faworytem. W średniej, bez zająknięcia stał wy-

żółniak Chmielewskiego. W półciężkiej, Gerlich w mojej opinii był więcej wart od Wystracha, a w ciężkiej stawiam Pilata wyżej od Kupki.

— Panie Witoldzie! Gdyby za tydzień miały się odbyć mistrzostwa Polski indywidualne, sadząc z dzisiejszej formy, kto i jakie miałby szanse na zdobycie wyeliminowanego tytułu, czyli, innymi słowy, zechce Pan może sklasyfikować naszą elitę według wag.

— Wśród much, bezkonkurencyjny jest Rohlke i dopiero daleko, daleko w tyle Sokhwiak. Kategoria kogutów szalenie się podniosła w górę. Faworyzowałbym tu Krzemienieckiego przed Czortkiem a to ze względu na wzrost i siłę. Z tego pojedynku wyjdzie mistrz, większe szanse ma pomorzanin. Jarząbek jest zbyt jednostajny, Janowczyk za młody, szanse Wlasko są niewyrażne. W wadze piórkowej, Rogalski, przy odpowiednim treningu byłby moim faworytem. Groźny dla niego może być jedynie Kozłowski, ale u niego defensywa szwankuje. W wadze lekkiej, sytuacja jest tego rodzaju, że jednakowe szanse ma trójka: Polus, Kajnar i Woźniakiewicz, przyczem sytuację w tej kategorii jeszcze tak określić, że Polus pobije Kajnar, ale nie wygra z Woźniakiem. W wadze półśredniej największe szanse daje Sipińskiemu przed Kruszyńskim, Taborkiem i Janickim. Kruszyński bardzo wzbogaca boks polski. W wadze średniej, Chmielewski jest bezkonkurencyjny. W wadze półciężkiej, Przybylski po sumiennym treningu powinien się uporać z Dorobą, któremu zagraża może Pletrzak. W wadze ciężkiej, większe szanse na mistrzostwo ma Choma od Pilata. Obecny mistrz Polski nie ma serca do walki i jest błędnie prowadzony. Dla niego trzeba przez pewien czas sprzątnąć słabszych przeciwników, aby nabrał zaufania do swych sił. Pilat miał silnych bardzo przeciwników, dostawał bity, nie więc dziwnego, że nie ma serca do walki.

— Kogo Pan uważa za swego największego przeciwnika?
— Chmielewski! — brzmiał zdecydowany odpowiedź „Majchra”. Chmielewski był dla mnie zawsze najgroźniejszym. Boże! Wiele pracy wkładałem do przygotowania się przed meczem z Chmielewskim, wiele nerwów kosztował mnie każdy z nim mecz!

Zdradzę Panu pewną tajemnicę, może ja Pan opublikować! Poraz pierwszy spotkałem się z Chmielewskim przed równym czterema laty (15-go listopada 1931 roku). Data ta wyrzyła mi się w mózgu dobrze. Przegrywałem walkę przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie. Był to dla mnie cios prosto w serce. Kiedy w dwa lata później, na mistrzostwach Polski spotkałem się z Chmielewskim, najwyższym wysiłkiem woli starałem się pannać nad nerwami. Na chwilę przed moim meczem, walczył Arski z Garmczarkiem i dostał duże lanie, co mnie znów zderowało do tego stopnia, że zwróciłem się do sekundanta mego — był nim Głon — i powiedziałem dosłownie: „Słuchaj Głon. Powiedz mi prawdę w przerwie jak ide, muszę wiedzieć prawdę. Jeżeli w pierwszych minutach zawłode, jak Arski, lub nie będę

miał szansę wygrania, to skończę z sobą jako bokserem.” Chciałem popełnić samobójstwo ringowe! Chciałem przegrać przez k. o. i skończyć z boksem raz na zawsze, umyślnie sobie: „Majcher, masz już 25 lat, kończysz się, ustap młodszemu...” Walkę tę wygrałem...

— Co mógłby Pan mi jeszcze ciekawego powiedzieć o swym wielkim przeciwniku, czy ma on szansę w Berlinie?

— Nawet duże szanse, jest bowiem w tej chwili w nadzwyczajnej formie. Ale wie pan, Panie Redaktorze, co mnie osobliście najwięcej w tej chwili intriguje? Walka Stein — Chmielewski, jej przebieg i wynik. Jeżeli Chmielewski udowodni w tej chwili wyższość nad Steinem, to szanse jego na medal olimpijski wzrosną bardzo...



BROUILLARD I MITU

niby Dawid i Goliat, trenują naringu paryskim wywołując powszechną sensację. Pierwszoczek niebawem mecz z Thilem.

5 osad na Olimpiadę chce wysłać kapitan PZTW p. Długoszewski

Maksymalista w pełnym tego słowa znaczeniu jest kapitan naszych wioślarzy red. Wł. Długoszewski. Przynajmniej zresztą do tego zupełnie otwarcie. — Uważam, że jesteśmy w stanie obsadzić wszystkie biegi do czwórki włącznie i spodziewać się dobrych wyników.

— A ósemki?
— To już nie. To byłoby hołotałerstwem.

— Dobrze, a reszta pozycji jest należyście uzasadniona. Jeśli mówimy o ich obsadzie?

— Na podstawie regat berlińskich — tak. Jedynym warunkiem tego jest, aby wioślarze nasi solidnie podeszli do tematu. Nie wystarczy trening czy pomoc z zagranicą. Najważniejsze — to nastawienie samych zawodników i od tego zależy szansa.

— Może usłyszysz coś o poszczególnych kandydatach? Kto wchodzi w rachubę przy obsadzie poszczególnych kategorii?

— W pierwszym rzędzie więc Verę

Ustupski. Jak dotychczas Verę pojeździe na jedynce i na dwójce z Ustupskim.

— Czy nie będzie zbyt meczowe wystawianie Verę do dwóch konkurencji, biorąc pod uwagę wysokość klasy olimpijskiej i łącząc się z poważnymi przeciwnikami?

— Nigdy. Verę jest w stanie wygrać oba biegi. Nie będzie to ponad jego siły. Zdarzały się już takie rzeczy. W roku 1920 wygrał na Olimpiadzie Kelly (USA) oba biegi, aczkolwiek był o znacznie słabszej budowy od Verę. Przecież Kelly to był niski człowiek.

— Pojadą więc Verę z Ustupskim, tembardziej, że obaj są zgrani, jeden od powiada drugiemu doskonale. Verę przebywa obecnie na wsi, gdzie ma od poczynku spokój i dobre powietrze. Ustupski pływa i gimnastykuje się w YMCA.

— Z dalszych konkurencji w dwójkach ze sternikiem możemy zająć bardzo dobre miejsce. W Berlinie, startując na starym pudle, zajęliśmy trzecie.

W rachubę wchodzi Braun-Słazak ew. Kuryłowicz — Leporowski, którzy również przygotowują się do Olimpiady. Zobaczmy, kto będzie lepszy.

— W dwójkach bez sternika można się spodziewać poprawy po parze Bożuchowski — Kobylński. Przecież zajęli oni piąte miejsce. Ja liczę się z tem, że po solidnej pracy poprawią się o jakieś dwie klasy.

— Wreszcie czwórka ze sternikiem. To jest jeszcze kwestia otwarta. W rachubę wchodzi nowa kombinacja warszawska Braun — Słazak — Kobylński, uzupełniona kimś czwartym zamiast Urbana. Może wejdzie w rachubę Bożuchowski. Gdyby udało się utworzyć kombinację, wówczas nie wiadomo, czy dojdzie do skutku start czwórki bez sternika. Ale i tutaj są możliwe niespodzianki. Wiemy pan, że jest bardzo do bra czwórka Polijnego Klubu Sportowego w Kaliszu. Ta czwórka pobila wicemistrza Polski o parę długości, to też wiadomo czy kaliszanie nie będą

kandydatami do wyjazdu. Mają oni basen, a przedewszystkiem — co najważniejsze — „gaz” do treningu.

— Jak wyobraża sobie pan przygotowanie olimpijskie?

— Idąc, podobnie jak Węgrzy, w kierunku treningu klubowego. Uważam, że jest to jedyna droga. Prowadząca do sukcesów. Związek nie ma możliwości, natomiast mają kluby, dysponujące urządzeniami, młodzieżą i taborem.

— Czy zdecydowana jest sprawa trenera?

— Narazie w sensie negatywnym. To znaczy, że trener Anglik, o którego czynione były starania, nie przyjedzie. Prowadzimy pertraktacje w sprawie innego trenera. O ile przyjedzie 1 stycznia, wówczas w pierwszym rzędzie zapozna się z ośrodkami. Najpierw zatrzyma się w Warszawie, potem pojeździe do Poznania, Bydgoszczy i Kalisza, aby nadać kierunek pracy.

— A do Krakowa nie wpadnie?

— O ileby przeniesienie Verę i Ustupskiego na trening do Warszawy nie dało się uskutecznić, to w końcu trener przyjedzie i do Krakowa. Potem dopiero od będzie się wspólna narada z trenerem, na której ustalimy szczegóły treningu.

Co słysząc u Marusarza?

Pierwszy kontakt z narciarzami-olimpijczykami

Od Olimpiady narciarskiej w Garmisch dzieli nas jeszcze tylko 80 dni. Jak przedstawia się sytuacja na polskim froncie narciarskim.

Grupa olimpijska naszych narciarzy bawiła przez lato na obozie treningowym w Krakowie w składzie: Czech Bronisław, Marusarz Stanisław, Marusarz Andrzej, Górski Michał, Karpiel Stanisław i Bochenek. Przez kilka dni był w Krakowie Zając Karol, z wyznaczonych nie było wcale Łuszczka, który odbywał powinność wojskową, zjazdowca Jabłońskiego, który w tym czasie przechodził operację ślepej kieszki, oraz Weinschenka bawiącego w Anglii. Obóz trwał 1 miesiąc. Zawodnicy czuli się dobrze, choć nie odeszło się bez drobnych wypadków. Zaraz w pierwszych dniach, Marusarz Stani-

slaw przewrócił się podczas biegu tak niefortunnie, że skaleczył się w palec u ręki i musiał przez pewien czas co drugi dzień chodzić na klinię, na opatrunki, jednocześnie był pod obserwacją lekarską co do żołądka. To też całą parę trenować nie mógł. Poza tem drobnymi okaleczeniami, wszystko było w porządku. 2 września powrócił zawodnicy do Zakopanego, na programowy wypoczynek.

Kilka dni temu spotkałem Marusarza i zacząłem z nim gawędzić, ma się rozumieć o narciarstwie i o nim.

— Czuję się dobrze — powiedział — jestem jednak jeszcze nadal na diecie i zażywam lekarstwa. Spodziewam się, że w zimie będę naprawdę zupełnie zdrowy, no i w formie.

— No, a plany na zimę?

— W konkurencji biegowej mam zamiar startować na wyżej trzy razy w biegach na 18 km. Natomiast zamierzam nadal prowadzić bardzo intensywny trening skoków, oraz biegów zjazdowych.

Czech Bronisław, Marusarz Andrzej, Bochenek oraz Górski

bawia w Zakopanem, trenując lekko aż do czasu otwarcia ośrodka olimpijskiego. 18 listopada przyjechał kierownik por. Pawlik z krakowskiego ośrodka W. F., który ma prowadzić zaprawę gimnastyczną, podczas gdy treningi biegowe prowadzone mają być pod kierownictwem Bronisława Czecha.

Niemna w Zakopanem Orlewiec, który studiuje medycynę w Wilnie, gdzie jednocześnie nie zapomina o treningach, kierując równocześnie treningiem AZS-u wileńskiego. Łuszczek pracuje na Kasprowym Wierchu, przy budowie kolejki linowej. Karpiel trenuje w swych okolicach, to znaczy w Kościelisku. Górski podczas tygodnia pracuje, a przez kilka niedziel spotykałem go maszerującego z kijkami w okolicach Gubałówek.

Do wojska zabrano na jesień zjazdowca Schindlera, Zubka Józefa i Beckera Jana. Ze starej gwardji Skupień Stanisław i Berych Władysław cierpią na dolegliwości żołądkowe i są pod opieką lekarską. Od dłuższego czasu odbywają również treningi juniorzy.

Jak już powyżej zaznaczyłem, ośrodek w Zakopanem rozpoczyna swą pracę. O programie, oraz przebiegu treningów zdamy relację w najbliższych dniach.

Odo.

HARALD SANDWICK — TRENER POLSKICH NARCIARZY

Polski Związek Narciarski zakontraktował na trenera p. Haraldą Sandwika, Norwega, który w ubiegłym roku był trenerem Związku Niemieckiego.

Jest on świetnym skoczkiem i kombinatorem. Do Polski przyjeżdża na pełnych warunkach amatorskich, to znaczy za zwrotu tylko kosztów przejazdu. Przyjazd nastąpi 20 grudnia.

W obecnej chwili zaprawę przedolimpijską w Zakopanem prowadzi por. Pawlik wraz z Bronisławem Czechem.



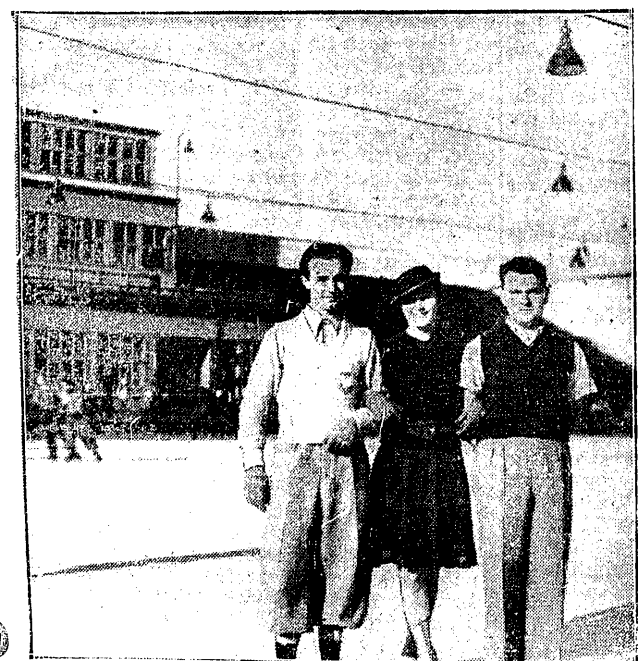
DZIWISZ III jest nowym kierownikiem napa-du Czarnych.



PANIE NA PLANSZY Duchowna - Machowska, Goryńska, Hercokówna, Serini, Stanosi-kówna, rozegrały turniej w Warszawie.



REKLAMA
i propaganda to wielki atut organizatorów Igrzysk Zimowych w Garmisch. Oto poczta niemiecka wypuszcza nawet znaczki państwowe.



ŁYŻWIARZE JUŻ ĆWICZA W KATOWICACH. Grobert (mistrz Polski) i Preissówna (wicemistrzyni) w towarzystwie trenera Hartmana, który opuszcza Katowice 18 grudnia.



FINALY PIERWSZEGO KROKU W ŁODZI Stoją od lewej: Golański, Jaskółka, Bujak, Kolenbrenner, Poptelat, Ambroziński, Błasiński; kładzą: Jaskółka, Mogilewski, Rompe, Frannental Szwed.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech w m-cu grudniu 1935 i styczniu 1936 Zł. 1.50 miesięcznie. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72.